

ŚWIAT

Nakład drugi po konfiskacie

Nr 25

18. VI 1938

CENA 1 ZŁ



w n u m e r z

L. CHRZANOWSKI
TROSKA CZY PRETEK

POŁÓW PER

R. DALBOROWSKI
DAMY Z DYPLOMAC
(f e l i e t o)

RZECZYWISTOŚĆ
A OBIETNICE
(Rysunki M. Ważyków)

KAZIMIERZ SAKUR
URLOP HUBERTA GAR
(p o w i e ś)

WŁADYSŁAW KROGULSKI
DZIEJE TEATRU W POLS

ŚWIAT KSIĄŻEK
TEATR, FILM

W tym numerze kup
ulgowe do Teatrów

Malickiej, i «8.15»

Wypożyczalnia
Współczesnego
Teatru i Kina

Na pełnym słońcu gwiazda
morze: miss Cynthia West
na słonecznej plaży Hollywa

Fot. R. K. O. Ro

ADRES REDAKCJI i ADMINISTR.
NOWY ŚWIAT 26.

TELEFONY:
210-87 504-00

WARUNKI PRENUMERATY:
W Warszawie miesięcznie (z odno-
szeniem do domu) zł. 3.50, kwartalnie
zł. 10.—. Na prowincji miesięcznie zł. 4.50,
kwartalnie zł. 12. (Szczegółowe ceny
wraz z dodatkiem powieściowym na str. 22).

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXXIII Nr. 24
18. VI. 1938

L. CHRZANOWSKI

Troska czy pretekst?

„Wszędzie gdzie mniejszość niemiecka jest uciśniona, Niemcy mają prawo interwencji w jej obronę” — tak oświadczył w swej mowie w Szczecinie Rudolf Hess zastępujący niedomagającego w dziedzinie kanclerza. Mniejszość niemiecka ma zaś wyjątkową łatwość do odczuwania upośledzenia. Wystarczy, jak pamiętamy z niedawnej przeszłości, aby rzeźnikowi w Katowicach zakwestjonowano gatunek mięsa, aby leciał ze skargą do Ligi Narodów. Tak było wówczas, gdy Niemcy należały do Ligi i jątrzyły wewnętrzne stosunki państw via petycje, skargi i lamenty wnoszone na forum Ligi. Odkąd Niemcy wystąpiły z Ligi stosunek ich do mniejszości jest odmienny. Organizują się stowarzyszenia, koła, kółka nazistow-

skie, jedne działają w Sudetach, drugie w lokalu Resursy Obywatelskiej w Warszawie. Te drugie obecnie nie są jeszcze „poszkodowane”, one dopiero organizują się. Polska toleruje te organizacje. Polska tej mniejszości może podobno nie obawiać się. Nawet oświadczenie Hessa nie jest dla nas przestrogą. My wzamian za tę tolerancję mamy takie traktowanie naszej mniejszości w Niemczech, jak to podał obszernie memoriał polaków zamieszkujących Rzeszę, a zgłoszony min. Frickowi. Pisałszy o tym memoriale i o tej sytuacji polaków w Rzeszy. Prasa niemiecka widzi to co jest dla niej wygodne. Więc i położenia polskiej mniejszości nie dostrzega.

A gdybyśmy tak zechcieli przyznać rację twierdzeniom Rudolfa Hessa. Zmieńmy w nim tylko podmiot. „Polska ma prawo interwenjować wszędzie, gdzie mniejszość polska jest oprymowana”. Mamy akt gwarantujący polskiej mniejszości tyle, tyle... drobnych, codziennych, niezbędnych praw życia! Praw życia, nie przywilejów! Czemuż musi się skarżyć, składać memoriały.

Niechże się rozlegnie głos polskiego Hessa! Tytu mamy mocarstwowców, piewców potęgi. A mo-

że wystarczy przemówienie oficjalne do... rozsądnej przyjaźni.

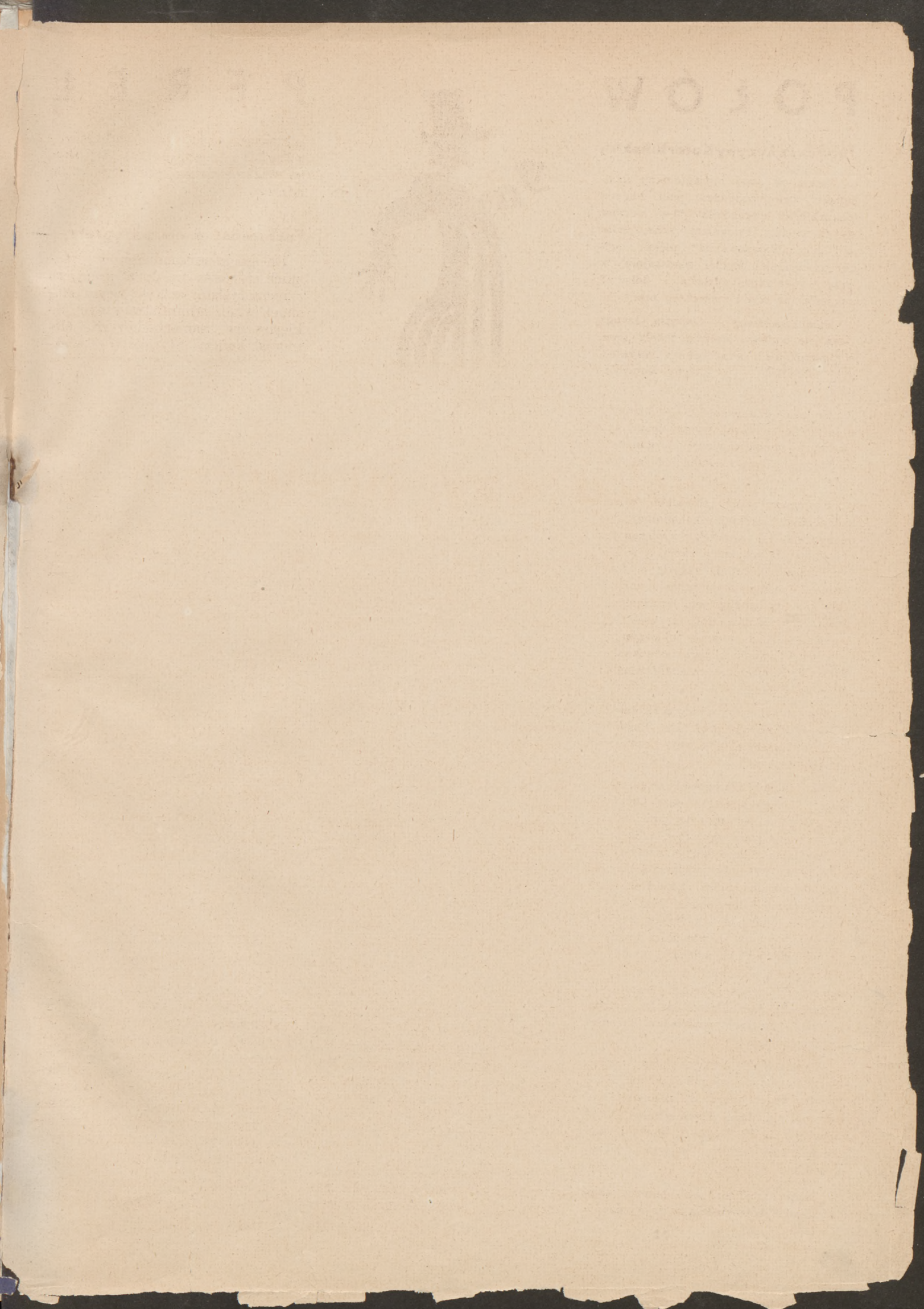
Mniejszości przestały być łącznikiem państw. Przeciwnie, stały się ponownie jedną z pogroźek. Stały się załącznikiem komety na niebie europejskim. „Czemuż przypisać, że właśnie te państwa, które zerwały z Ligą Narodów stały się głównie opiekunami, adwokatami mniejszości” — nie bez słuszności zauważa Gabriel Hantaux w jednym z ostatnich artykułów. Istotnie czemu przypisać, że Rzesza, która i w Lidze intensywnie potrafiła bronić mniejszości (min. Streseman, humanista i liberał też pięścią w stół bić potrafił) po wystąpieniu, znów mniejszości, jako swą główną troskę wysuwa?

A może rozwiązanie, to teza p. Rudolfa Hessa — mamy prawo interwenjować!

Ale w takim razie niechże kraje z tym obiektem ułatwiającym interwencję starają się o wspólny język, o wspólne argumenty utrudniające... brutalną interwencję. Mniejszość niemiecka zamieszkuje nie tylko Czechosłowację. Jeśli „mniejszość” nie jest troską a pretekstem, to niebezpieczeństwo jest bardziej powszechne niż krótkowzroczni politycy sądzą.



*dla skóry z cerą polyskująco
złotą, do włosów*



P O Ł Ó W

Jubileusz Lucyny Kotarbińskiej

Znana ze swej obywatelskiej działalności, niezmordowana pani Lucyna Kotarbińska obchodziła 80-ą rocznicę swych urodzin. Pozwalamy sobie podać za „Kur. Warszawskim“ piękny opis tej uroczystości. Życząc nieustającej w pracy solenizatce zdrowia i dalszych sukcesów na niwie społecznej pracy.

Sala zapelniona — światła, kwiaty i na tle owitego zielenią fotela siwa, o młodzieńczych oczach głowa „najmłodszej jubilatki“ — p. Lucyny Kotarbińskiej.

W osiemdziesięciolecie jej urodzin składali jej wczoraj wyraz uczuć serdecznych przedstawiciele organizacji, w których niezmordowanie od lat pracuje.

Zgromadziły się członkinie zarządu kobiet Ligi morskiej i kolonialnej, które wręczyły jej woreczek z uzbieraną na cel przez nią wskazany sumą, a w których imieniu zebranie zagaiła p. Szarlittowa. Przemawiał w imieniu zarządu głównego prezes Ligi jen. Kwaśniewski, wręczając jubilatce złoty znaczek Ligi i medal 15-lecia istnienia tej organizacji, oraz w imieniu okręgu warszawskiego L. M. K. prezes b. minister Kamieński.

Wspomniał czasy pracy p. Kotarbińskiej w Krakowie prof. Jan Rostański, który odczytał następnie licznie nadesłane depesze.

W imieniu Narodowej Organizacji Kobiet, której jubilatka jest czynnym członkiem od początku jej prac, mówiła przewodnicząca sen. Józefa Szebeka, podkreślając piękne karty zasług jubilatki w r. 1920, gdy wygłaszała na ulicach „jednominutowe przemówienia“, organizowane dla podniesienia ducha, następnie pracowała na Śląsku w okresie plebiscytu, w zbiorce złota i srebra na podkład waluty polskiej, w zbieraniu cegiełek na Instytut radowy i we wszystkich innych akcjach Narodowej Organizacji Kobiet przez lat 20, zawsze ofiarna i świecąca przykładem karność organizacyjnej.

Przemawiali następnie pp. prezes T-wa literatów i dziennikarzy, red. Konrad Olchowicz, prezes Związku artystów scen polskich Józef Śliwiński, dyr. Rostkowski z L. M. K., J. A. Hertz i Ant. Fogusławski, który odczytał wiersz specjalnie napisany.

Pełnem zwykłego sobie humoru przemówieniem odpowiadała na te wyrazy u-



znania p. Kotarbińska, kończąc apelem o zwiększeniu ilości członkiń Ligi morskiej i kolonialnej i serdecznem „Bóg zapłać“.

W obchodzie, prócz wymienionych organizacji, brały udział delegacje: Koła Polek, Katol. Związku Polek, Dźwigni, Stow. kobiet z wyższem wykształceniem, Stow. kobiet prac. zawodowo, Kasy literackiej, Międzystowarzyszeniowej Komitetu pomocy inteligencji pracującej, liczni literaci i dziennikarze.

Branże, kartel czy nieporozumienie?

O stosunkach w t. zw. „branży“ filmowej wielokrotnie i różnorodnie pisano, krytykowano, zarzucano to i owo. Obecnie dochodzą do nas wieści, które brzmią jak plotki. Trudno w to bowiem uwierzyć aby w obecnych czasach istniały firmy, sprzedające surowce niezbędne dla produkcji i które mogłyby pozwolić sobie na luksus nie sprzedawania za *gotówkę* tych surowców producentom, nie należącym do cichego kartelu, czy jakiejś innej anonimowej organizacji filmowej.

To musi być plotka! Nieuzasadniona plotka. A choć zjawił się w naszej redakcji, taki właśnie klient, nie chcemy mu wierzyć. Musimy sprawdzić! Nie chciano mu sprzedać surowców za *gotówkę*, bo ktoś z pośród innych producentów nie pozwala! Tak mówi. To chyba niemożliwe.

Wolny handel — wolna konkurencja. O ile wiemy, niema u nas kartelu filmowego. A może wbrew

P E R E Ł

intencjom rządu jest zakonspirowany? To byłoby gorzej. Ale chyba właśnie z tym kartelem, o ile istnieje.

Fachowość a nie paragrafy

Delegacja automobilistów polskich zwróciła się do p. premjera z memorjałem, omawiającym stosunek władz administracyjnych do kierowców samochodowych. Memorjał kończy się prośbą o większą względność i o niepociąganie do odpowiedzialności za błahę przekroczenia.

Żądanie po części słuszne, trzeba je jednak uzupełnić.

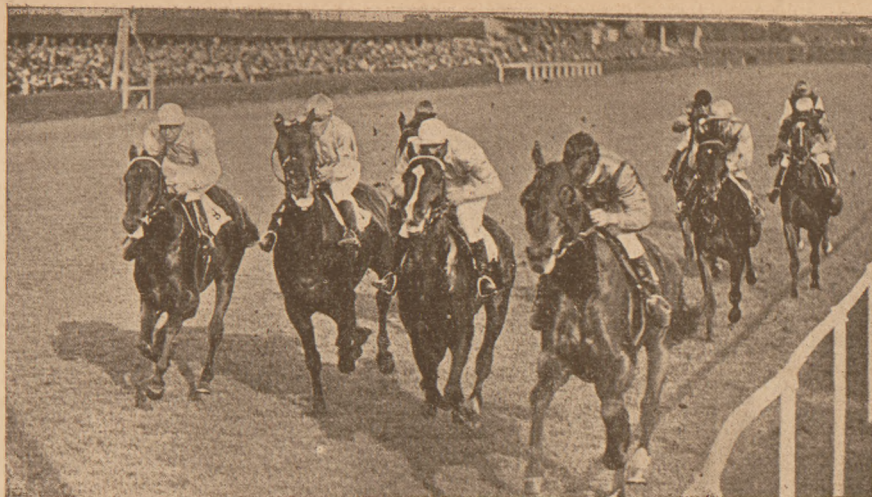
Funkcjonariusze policji, regulujący ruch w najtrudniejszych punktach stolicy, oraz ci, co dokonywują obław na zbyt „szybkich“ automobilistów winni znać nietylko przepisy; ale i samo prowadzenie samochodów. Wówczas wiele rzeczy, będzie dla nich jaśniejsze, wówczas nie podniosą ręki, zatrzymując nadjeżdżający szybko samochód, w chwili, gdy będzie on o... trzy metry od niebezpiecznego skrzyżowania. I nie będą wlepić kary za niemożność nagłego zahamowania, bo będą wiedzieli, że na to trzeba mieć kilkanaście metrów przed wozem. A takie zatrzymywanie są na porządku dziennym, przy każdym większym skrzyżowaniu warszawskiem.

Będą wiedzieli również, że mocna maszyna, o dobrych hamulcach na *pustej* szosie ma prawo rozwinąć większą szybkość, od taczającego się gruchota. I za takie przekroczenie, na pustej szosie, a więc nie grożące nikomu nie będą karali aresztem bezwzględny automobilistek i automobilistów. Stan maszyny, hamulców, trzeźwość kierowcy, punkt, gdzie popełniono wykroczenie, to elementy dla po-błażliwości lub kary. Natomiast niezwalnianie „na gwoździach“ jezdni, wymijanie na zakrętach od wewnątrz, lub na lewej stronie jezdni — to wykroczenia, kar surowych domagające się. Jednym słowem fachowość i ludzki stosunek znawców przedmiotu a nie suche paragrafy to najlepsza względność i sprawiedliwość.

Obywatel Zero.

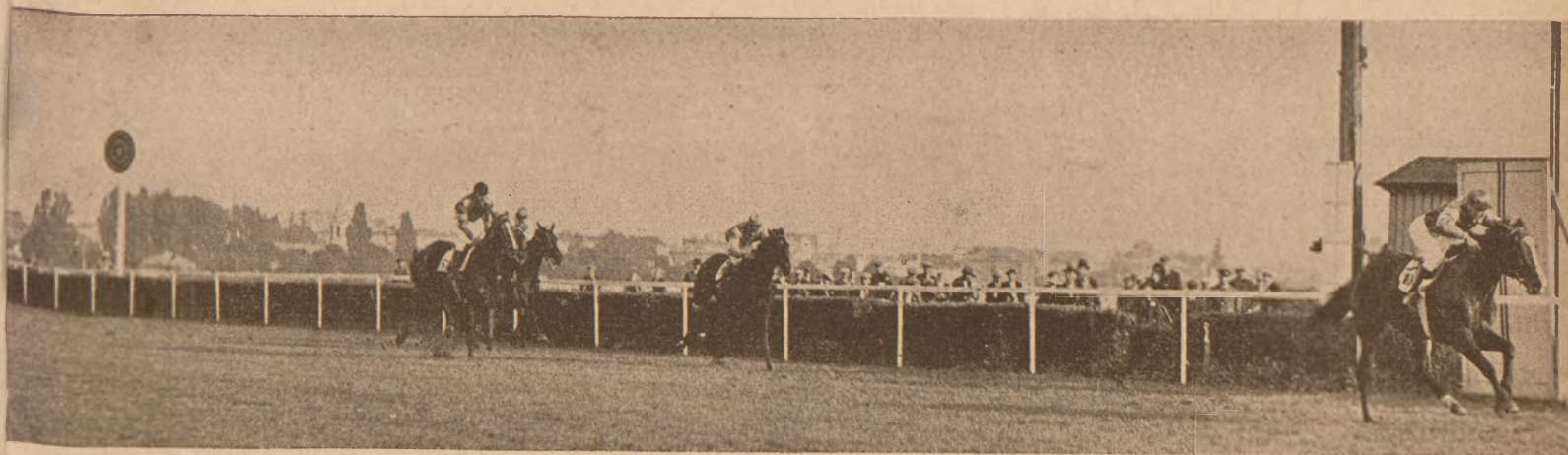
OSTATNIE DERBY

Wyścigi w Paryżu, Londynie, Medjolanie, dwaniej w Wiedniu, Baden - Baden to nie były tylko wyścigi szybkości końskiej. Selekcja hodowlana oczywiście. Totalizator, gra, trochę hazardu — oczywiście, ale również były to, no i są jeszcze spotkania towarzyskie. Sport i moda były hasłem dni wielkich gonitw. Piękne panie, wspaniałe toalety, to był nieodłączny element „Grand Prix“, „Prix de Diane“, „Prix du Jockey Club“. Tory i trybuny w Auteuil, Longchamp, Chantilly to były rendez vous znakomitych hodowców, świetnych aktorek, przemysłowców, plutokratów, arystokratów, dyplomatów, modeli mody, znanych pań z półświatka. Złoto.



Zwartą grupą ruszono od startu

Fot. N. Pelczyński



Finisz „Derby“ — „Jeremi“ zwycięża bezkonkurencyjnie

Fot. N. Pelcz

Szyk i blichtr. Elegancja i sport, oto tło tych świetnych zebrań. Niedawno paryskie tow. hippiczne przypomniało okresy dawnej świetności wyścigów, urządzając w lasku Bulońskim retrospektywne przypomnienie dawnych zaprzęgów, strojów, jednym słowem dawnych epok elegancji związanych z wyścigami. Jedną z fotografii tych „zabaw—uroczystości“ podaliśmy w poprzednim numerze „Świata“. W Warszawie ongiś wyścigi też były ośrodkiem świata sportu i elegancji. A „Derby“, clou sezonu. Przed „Derby“ nie wyjeżdżało się na letniska, „do wód“ i zagranicę. Obecnie ta strona sportu wyścigowego mocno ucierpiała. Możeby dobrze było skorzystać z inicjatywy paryskiej. Wznówić coś z dawnych dni elegancji Mokotowa. Byłaby i ciekawa i zabawna i piękna ta stara Warszawa w Mokotowie.

Narazie możemy zanotować wielki sukces sportowy w tegorocznym „Derby“ młodej stajni „Wierzbno“, której pupil znakomity „Jeremi“ oszczędnie i sportowo eksploatowany zdobył najzaszczytniejszą nagrodę sezonu. „Ostat-

nie Derby“ w Mokotowie zdobył koń stajni prowadzonej zaledwie drugi rok. Tryumf to sportowy dla zamiłowanych

właścicieli pp. Gronowskich. Zdobyć w drugim roku posiadania „Derby“ tego nie powstydziliby się nawet lord Derby.



Piękny i zwycięski żrebiec st. „Wierzbno“ — „Jeremi“. Właściciele pp. Gronowscy prowadzą zdobywcę niebieskiej wstęgi

Fot. N. Pelczyński

DAMY Z DYPLOMACJI

(feljeton).

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że zdarzają się oczywiście wśród dyplomacji damy. Wiadomo: „wyjątki potwierdzają regułę“.

Normalnie miłe kobieciątko takie co nawet ma maturę, umie brzdąkać na fortepianie — *mademoiselle'a* nauczyła trochę parlować „à la vache espagnole“ — papa miał samochód i 7 pokoi — mama kuchnię i pokojówkę; czyli zamożność, sfera, wyrobienie towarzyskie. Trafia nagle jako ambasadorowa lub inna posłowa do obcego państwa. Zaczyna się cichy dramat, który powoli zamienia się na głośny skandal. Gafa pogania gafę. O ile dama ma więcej sprytu jak rozumu, co zawsze w dyplomacji popłaca, to znajdzie sobie zawsze jakąś doświadczoną w tym fachu osobę i może iść wcale nieźle. Przeważnie jednak uważa się za tak wyrobioną, że niczych rad nie potrzebuje. Prowadzi salon tak, jak to robiła mama mecenasowa w Warszawie, Lwowie lub Krakowie — a okazuje się, że trzeba zupełnie inaczej i póki się na własnej skórze nie nauczy już jest gruntownie ośmieszona. Taki typ nie jest zresztą najgorszy. Zdarza się np. że dama za młodu podawała w jadłodajni u papy, lub była podręczną u cioci krawcowej. Wtedy idzie oporniej. Jedna taka, moja przyjaciółka zresztą, mówiła do mnie po urzędzonych u siebie przyjęciach: „Widziałeś, jaką damę „wywaliłam“, małpowałam tę starą wydrę angielską, uśmiechałam się jednym tchem jak idiotka, kłaniałam się, dziękowałam, zapraszałam, każdemu coś miłego słodziutkim głosem wycedziłam, raz mi się naprawdę nie udało, bo spytałam żony *attaché militaire* niemieckiego jak się miewają jej dziatki — okazało się potem, że babsztyl bezdzietny od urodzenia, ale wiesz jak się nareszcie pozbyłam tej hołoty i wróciłam do swego pokoju, to przez pół godziny fikałam koziołki i wykrzykiwałam grube słowa, żeby sobie ulżyć — moja donna myślała, że dostałam bzika“.

Taka dama nie jest jeszcze stracona, ma poczucie humoru i jest nadzieja, że po 20-tu latach wprawy wyrobi się na doskonałą reprezentantkę swego kraju.

Znałam typ bardziej beznadziejny: była poprostu rozpaczliwie głupia. Mąż pracował nad nią dużo — witała każdego miłym komplementem, że świetnie gość wygląda, niezależnie od tego, że wstał po ciężkiej chorobie i przypominał odleżalego nieboszczyka — potem zaczynała rozmowę o ostatniej książce lub sztuce teatralnej, co było najbardziej „en vogue“. Jedynym tchem powtarzała dobrze wyuczone zdanie głębokie i ciekawe; gdy przez złośliwość przerzucało się rozmowę na inną książkę, lub sztukę, wywracała — w stronę męża — swe przepiękne baranie oczy z błagalną prośbą o ratunek. Mąż, doskonały dyplomata, był zawsze pod ręką i zawsze umiał poratować. Kiedyś w przystępie szczerości dama ta zwierzyła się większemu gronu: „Co, pani miała migrenę? jak ja pani zazdroszczę, marzeniem mego życia jest mieć migrenę“. „Dlaczego?“ spytała szczęśliwa posiadaczka „mizero-watej“ przeszłości, szczerze zdumiona zresztą. „Ach nie wiem... trudno mi to określić, od dziecka jest to moim gorącym pragnieniem“. Pomimo dobrych chęci nie udało się nam ustalić powodów tak niezwykłych tęsknot.

Była jedna ze starych arystokracji pochodząca, osoba wspaniała, posiadaczka wytwornej tuszy, brzydoty i ilości brylantów. Była damą, ale cóż kiedy swoje koleżanki dyplomatyczne nie uważała za osoby „ze sfery“ — rzeczywiście żadna nie posiadała tytułu. Kiedyś podczas jej choroby odwiedziłyśmy ją w licznej gronie — gdy wyszła ostatnia markiza, a zostało towarzystwo, które dla niej nie było socjetą, dama rzekła: „*Mes chers amis*, możebyście na chwilę wyszli do drugiego pokoju, od czterech godzin mam nieustające odwiedziny, to będzie sekunda, tylko „pipi“.

Są jeszcze inne — natury bujne, pełne fantazji, którym nie impo-

nuje nic i nikt. Taka jedna dama przyszła ze swoim pekińczykiem na śniadanie z królem, urządzone na molo. Pies się nudził (bo kto się nie nudzi na przyjęciu dyplomatycznym!) i gwoli rozerwania się skoczył do morza i zaczął tonąć. Dama wrzasnęła: „Władczku ratuj“. Władczek ambasador, był dziwak i nie chciał przerwać rozmowy z królem. Dama „chlupsnęła“ do wody za psem. Była duża i niewysportowana, jak jej pekińczyk, też zaczęła tonąć. Wtedy skoczył szef protokołu w pełnym mundurze. Wyratował damę i psa. Dama była pięknie zbudowana, co się łącznie uwydatniło w oblepionej od wody szacie. Wobec tego król się śmiał, ambasador się śmiał i szef protokołu i wszyscy się śmiali. Nie śmiał się tylko pekińczyk i protokół dyplomatyczny w jej kraju.

A pomimo wszystko bardzo sobie damy cenią fach swoich mężów, snobują ile wlezie i jak mi jedna młodzianka pani w zaczątku kariery tłumaczyła: „Nie mogę prosić pani inaczej, sama pani widzi czyż można w tej sferze nie wygłupiać się, nie mam na to dosyć siły woli!“

Rozpiera ich duma, że należą do „korpusu“. Jedna eks-aktorka w przeciągu pół godziny potrafiła 15 razy powiedzieć: „bo my z korpusu, u nas w korpusie, nasz korpus, korpusowi, z korpusiem, dla korpusu i t. d. i t. d. A swego rodzinnego korpusu nie szanowała przesadnie — obnażała go tu i ówdzie nadmiernie, układała w pozach luźnych i obnosiła po knajpach podejrzanych.

Zaszczytów nie ma dama nigdy dosyć. Gdy raz jeden mąż — poseł — dostał *Polonia Restituta'ę* to żoneczka skrzywiła się i rzekła: „Mój mąż powinien być dostać minimum Orła Białego“. Ciekawa byłam jej maximum!

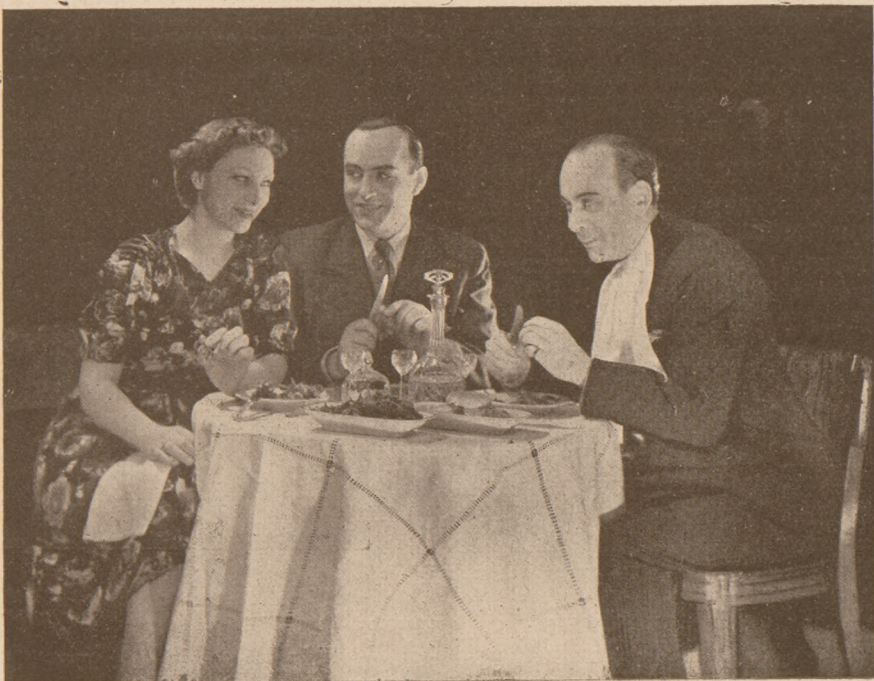
Nawet jeżeli zdarzy się w tej sferze kobieta naprawdę inteligentna i wartościowa, to w niedługim czasie i ona zgłupieje i uwierzy, że jest czymś lepszym, potrafią w nią wmówić, że dyplomacja to taki „cymes“ i taka elita, wobec której reszta śmiertelników to plebs i masa.

A tak naprawdę to wcale nie trudno być damą z dyplomacji. Konieczny jest tylko jeden drobiazg: trzeba urodzić się damą!

ŚWIAT TEATRU



Scena ze sztuki Bernsteina „Serce”
na scenie teatru Nowego.
Recenzję zamieścimy w najbliższym
numerze



Kamińska, Olsza i Znicz w świetnym skeczu na scenie
teatru „Małe Qui Pro Quo”. Obszerną recenzję z ostat-
niego programu, który cieszy się niebywałym powodzeniem,
zamieściliśmy w jednym z ostatnich numerów



powyżej:

Janina Godlewska, znana piosenka zespołu
„Te 4”, występowała na scenie teatru „Małe
Qui Pro Quo” zdobywając wielkie sukcesy

na prawo:

Kamińska i Grossówna zbierają zasłużone
oklaski w ostatnim programie Małego Qui
Pro Quo



TEATR MAŁY

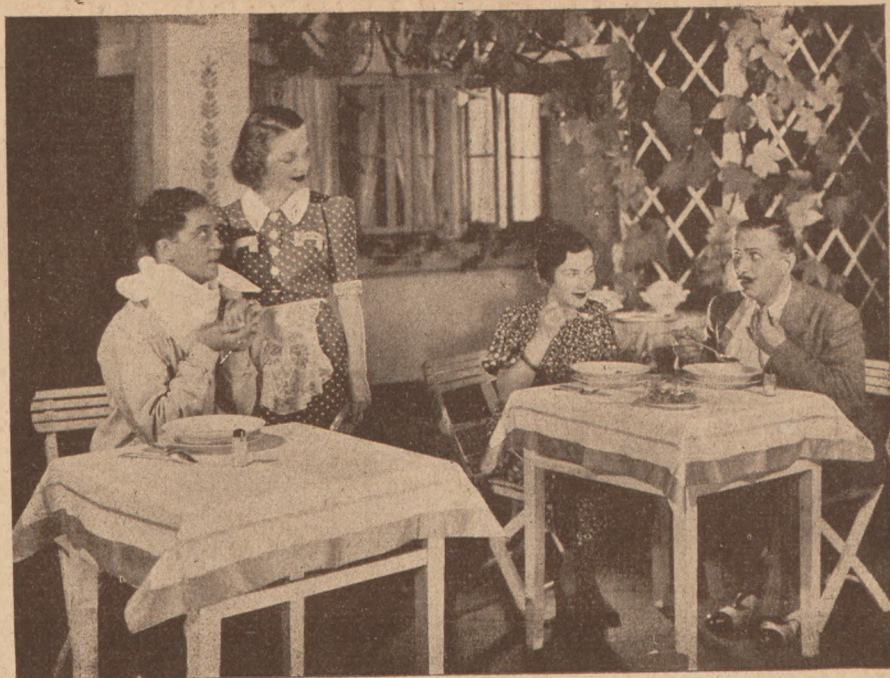
„Nowa Dalila”.

Komedja Fr. Molnara.

Nareszcie. Nareszcie satyryczna sztuka... antyrządowa, wystawiona w T. K. K. T.

Co? W T.K.K.T? — to chyba omyłka druku. Nieporozumienie. Bynajmniej. Przecież w teatrze Małym prowadzi się propagandę przeciw loterii zasilającej skarb. Jakto? A no poprostu, gdyby starzejący się piękny madżar nie wygrał na loterii, nie byłoby tylu nie-szczęść. Nie byłoby tej sztuki.

Żyli sobie w restauracyjce przykładnie, dostatnio pracowicie i poprawnie eks-kamerdynier i eks-pokojowa wielkich domów węgierskich. Przedeptali z „państwem” cały świat niemal, iks stolic, aż zakochali się, pobrali i restaurację zaciszną, w miarę wytworną, w miarę dyskretną, prowadzą. Aż tu nagle, buch, loteria się w mieszała na ich los padła duża wygrana. I szczęście przysło. Są bogaci. W przystojnym węgry obudził się lowelas, a w pięknej kuchareczce Ilonce zbudziła się żądza najjedwabniejszych pończoch, sukien, auta, leniwego przeciągania — a w miarę podawania ust pryncypałowi, brzydło jej podawanie do stołu. Oto początek intrygi loteryjnej. Wygrana — i już Ilonka kusi pana, wąż zdrady wpelził w szczęście domowego ogniska. Przewrotna dziewczyna dokłada do ognia w starym piecu i tryumfator loteryjny szaleje. Ale wraz z nim szaleje wartość pieniądza na Węgrzech. Okazuje się, że za wygrane 37.000 pengö można tam kupić ukochanej: limuzynę, willę nad morzem, stopy jedwabi, odbyć podróż zagranicę, zapewnić



Roland, Wysocka, Kamińska i Woskowski w jednej ze scen komedji „Nowa Dalila”

świetny byt. Cudowny kraj bajki za 37.000 pengö!

Ale niech tam. Niech mają.

Jednak nie mieli. Bo w miarę jak głupiał starzejący się adonis, mądrzała i tak mądra jego żona.

Trzymała więc w rezerwie ubożego mazgaja, który kochał się w Ilonce i chciał się z nią żenić. Miała jako atut darmowe obiady, kolacje, lekcje, energję. Była więc Nowoczesną Dalilą, która w ostateczności oddała ersatz-Samsonowi wolność, za cenę nietyłe włosów, ile owego losu loteryjnego. Samson bez portfela i dla Ilonki stał się Samsoniskiem, a tymbardziej gdy portfel przeszedł drogą podarunku w ręce młodego mazgaja.

I wszystko wraca do normy. Starzejący się mąż do starzejącej żony. Młoda przewrotna Ilonka do młodego obdarowanego mazgaja. Los narobił zamętu — los rozwił sprawę. Można być szczęśliwym bez pieniędzy, zdecydował autor. Ale równocześnie dodał równoległą drugą sentencję: „lepiej być szczęśliwym z pieniędzmi”. I to dobre.

Niestety, te głębokie maksymy uzasadnił w szeregu sytuacji błahych, mało dowcipnych, w dialogu ciągnionym za włosy. Całe kwestje powtarzają się (akt pierwszy) i winny być przez tłomacza skreślone, przycięte. Sytua-

cja stara, słowa dowcipu rzadkie, słowa dialogu ubogie. Szybkie tempo gry ocala sztukę. Zakrzykuje nas, zagaduje.

Dwie role kobiece powierzono pp. Mili Kamińskiej i Lidji Wysockiej. Umiejętność prowadzenia dialogu, doświadczenie i dobry smak Kamińskiej ocaliły z roli, to co się dało i podkreśliły nieliczne dobre strony roli. Swym wdziękiem i umiejętnością inteligentna artystka osładzała nam to, co jej autor kazał mówić i robić. Lidja Wysocka w roli zalotnej, przewrotnej w miarę głupiej, w miarę sprytnej, chciwej i próżnej, uroczej sekutnicy in spe była pomyślna, błyskotliwa i doskonale przeprowadziła ten nowoczesny typ wygodnej przedewszystkiem kobietki. O opracowaniu i wykonaniu tej roli można powiedzieć, że przedewszystkiem świadczyło o stałym rozwoju tej utalentowanej młodej artystki. Woskowski w niewdzięcznej i banalnej roli podstarzałego adonisa robił co mógł. Kurnakowicz epizod „piwiarz” potraktował z zabawną szarżą. Roland jako bezradny młody zakochany był zakłopotany w miarę, nie mogąc nic dać więcej oprócz poprawności. Reżyserowała sztukę pani Marja Przybyłko-Potocka.

L. Ch.



UZNANY OD LAT PREPARAT OPARTY
NA PRAWDZIWYM WYCIĄGU Z WYSO-
KOGÓRSKIEJ KOSODRZEWINY.

Z NOWYCH WYDAWNICTW

WILNO I ZIEMIA WILEŃSKA

Wyd. Woj. Komitet Regionalny.

Ukazał się już w obiegu książkowym tom II ilustrowanego wydawnictwa p. t. „Wilno i Ziemia Wileńska“.

Wydany uprzednio tom I zarysu monograficznego zawarł historię Wilna i Ziemi Wileńskiej, zobrazował wysiłek zbrojny o wschodnie połacie Państwa, scharakteryzował kraj i ludzi, jego bogactwa naturalne i etniczne.

Tom II poświęcony został zagadnieniom kulturalnym, naukowym i literackim, przedstawiając dzieje odrodzonego uniwersytetu wileńskiego, literaturę w Wilnie i Wilno w literaturze, opisując instytucje naukowo-kulturalne z Towarzystwem Przyjaciół Nauk na czele, dając wreszcie historię teatru Wileńskiego, muzyki i druckarstwa.

Wyczerpujący tekst monografii wyposażony został w liczne ilustracje (157) i wydrukowany na papierze kredowym, co stanowi o artystycznej całości wydawnictwa.

W opracowaniu tej całości wzięły udział wileńskie siły naukowe i literackie, a stroną techniczno-artystyczną dzieła kierował ś. p. Ferdynand Ruszczyc.

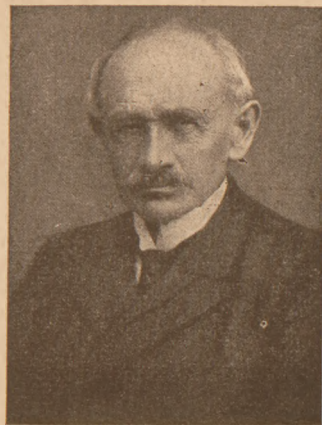
ALEKSANDER PATKOWSKI —
CUDA POLSKI. Tom XII. Wydawnictwo polskie R. Wegnera. Poznań 1938.

Książka ta, jak i inne tomy „Cudów Polski“, jest owocem znacznego wysiłku wszystkich, którzy ją stwarzali — największym był trud autora, który jak nikt inny miał prawo i obowiązek pisać o Sandomierskiem, o Górach Świętokrzyskich: prof. Aleksander Patkowski, Sandomierzanin z urodzenia i wychowania, bliski tym wszystkim, którzy w czymkolwiek na przełomie wieku i dziejów współczesnych ziemię tę głośną uczynili, poczynawszy od Stefana Żeromskiego aż po tych, którzy „młodzi idą przez wieś“, twórcą i wydawcą „Pamiętnika Sandomierskiego“, redaktorem krajoznawczej „Ziemi“ i wieloletni wiceprezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, promotor wszelkiego ruchu kulturalnego „Sandomierzan“ — autor ten włożył w swą książkę i wiedzę głęboką i umiłowanie ziemi, która dziś jest na uwadze każdego Polaka.

Wyczerpująca treść książki, podana w formie barwnej i interesującej, piękne i liczne ilustracje, estetyczna szata zewnętrzna wydawnictwa, świadczą o wielkiem umiłowaniu i pietyźmie autorów dla obranego tematu i składają się na dzieło o wysokiej wartości kulturalnej i artystycznej.

„Sandomierskie“ odda wielkie usługi wszystkim tym, którzy winni poznać teren największego po Gdyni naszego wysiłku gospodarczego — a przedewszystkiem młodzieży.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. p. Dr. WŁADYSŁAW SEMERAU-SIEMIANOWSKI.

Urodził się 17 maja 1849 r. w majątku rodzinnym Cierplewie na Pomorzu z ojca Jana i Julji de Lange. Ukończywszy z odznaczeniem gimnazjum w Chojnicach, studia wyższe, przerwane zatargiem z władzami pruskimi, odbywał kolejno na uniwersytetach w Wrocławiu, Krakowie i w Wiedniu, gdzie w r. 1877 otrzymał dyplom lekarski. Nie mogąc ze względów politycznych powrócić w strony rodzinne, zdecydował się na razie wobec wybuchu wojny turecko-rosyjskiej, przyjąć stanowisko lekarza wojkowego w armii tureckiej i w tym charakterze odbył kampanję z roku 1877 — 78. Dostawszy się po ukończonej wojnie do Konstantynopola, wstąpił na służbę państwową na kolejach tureckich, początkowo w Adrijanopolu, potem w Ruszczuku i w Salonikach. W 1882 r. ożenił się z towarzyszką lat dziecińczych, ś. p. Józefą z Rojewskich. W r. 1903 został mianowany lekarzem naczelnym kolei tureckich i osiadł na stałe w Konstantynopolu aż do chwili powrotu do kraju w r. 1920.

Wtedy też przywiózł ze sobą swe zbiory, które powstały z dręczącej myśli emigranta, któremu nie danem było tak, jak tego pragnął, pracować i działać wśród swoich. Ażeby więc wyrównać dług ten wobec społeczeństwa, począł na rzecz przyszłego daru dla Polski gromadzić monety starożytne, szkła, terakoty, cegielki z pismem klinowem, głównie jednak okazy numizmatyczne. W roku 1918 zainteresowało się muzeum berlińskie zbiorami do tego stopnia, że ówczesny jego kierownik, Dr. Kurt Regling, po przejrzeniu kolekcji, pragnął nabyć ją za sumę 660.000 funtów tureckich, co przeliczone na walutę dzisiejszą wynosi około 7 milionów zł. Dr. Semerau-Siemianowski jednak wówczas jak i przedtem odrzucił tę propozycję, myśłąc jedynie o ofiarowaniu płonów Swego życia jednemu z muzeów polskich. Ostatecznie wobec przesiedlenia się do Warszawy Ś. - S. łącznie ze swoim jedynym synem Mściwojem, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego J. P., postanowili obdarować zbiorami temi Warszawskie Muzeum Narodowe.

Ś. p. Władysław Semerau-Siemianowski dokonał swego pracowitego a tak pożytecznego żywota dnia 2 czerwca r. b. w Krakowie i został tam dnia 4 czerwca złożony na spoczynek wieczysty na cmentarzu rakowickim.

Cześć pamięci Wielkiego Ofiarodawcy.

Dobra rada

Jeden chciał dać na FOM,
drugi chciał dać na LOPP,
trzeci pytał, gdzie ZOM,
czwarty zwiedzić chciał COP —
Lecz w ogólnej swej nędzy
nic nie mieli pieniędzy!
Zebrali się we czterech,
radzili, głosowali:
„zbadałmy stratosferę!“
„pojedźmy jeszcze dalej!“

„Na dnie morskim są wraki,
skrzynie pełne złotych monet!“
„Ja w balonie choruję!!!“
„Woda w morzu jest słona...“
Zabrał wreszcie głos czwarty
i powiedział im serio:
„Morze, balon — to żarty!
kupcie Los na Loterię!!!“
Tylko wielka wygrana
wielkopański da ton —
Wtedy każdy z nas złoży
na COP, LOPP, czy na FON!!!

RZECZYWISTOŚĆ A OBIETNICE

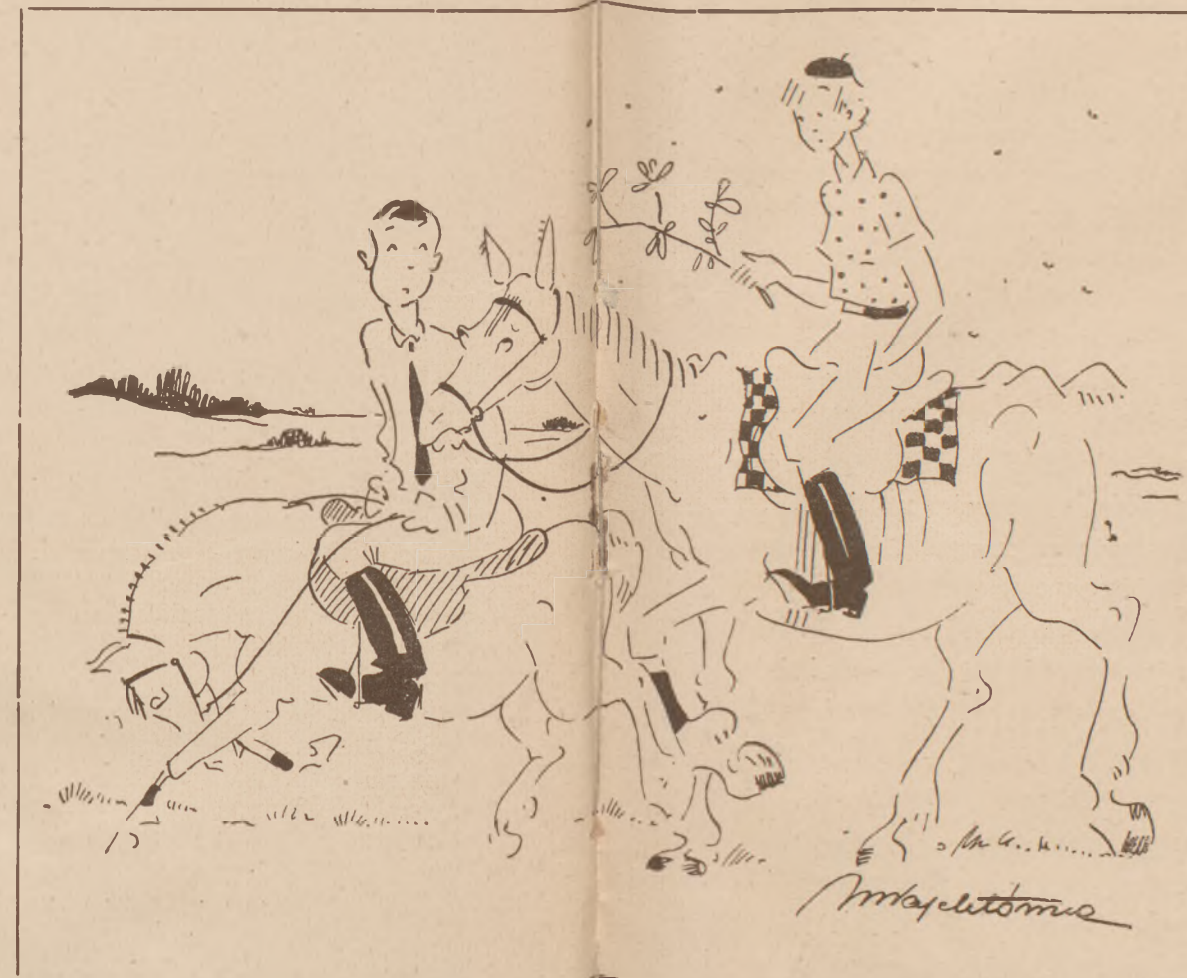
pensjonatów w wiejskich dworach

Patrz ogłoszenia - sprawdź na miejscu

RYSUNKI MAŁGORZATY WAJCHTÓWNY



...komfortowy pokój z widokiem na park...



...konie pod wierzch, wyłącznie do użytku gości...



...kąpiel i natryski na miejscu...



...pokój niekrępujący...

„Przepraszam, tylko chwileczkę, ażresztą mój Zygmunt nigdy nie patrzy“



...blizniutko do miasteczka, szosą...



...usługa wykwalifikowana, sprawna i uprzejma...

Stryjek miał słuszną

Tego rana Stasio obudził się w bardzo smętnym nastroju: w kieszeni marynarki płało się sieroco osamotnione 5 groszy, za tydzień miał mieć egzamin z prawa karnego, na dworze padał deszcz, do pierwszego brakowało dwadzieścia trzy dni, a za drzwiami, jak smok ziejący ogniem i siarką, czyhała gospodyni. Gospodyni, której Stasio od dwóch miesięcy bezskutecznie tłumaczył, że materjalizm jest brzydki, nieszlachetny, zabija wyższe dążenia — i że żądanie pieniędzy za komorne jest tegoż materjalizmu niewątpliwym objawem.

Właściwie nie było pogo wstawać i Stasio zamierzał właśnie zdrzemnąć się jeszcze, kiedy do pokoju, cichutko weszła pokojówka z tacą w ręku. Na tacy pobrękiwały jakieś dzbanuszki i szklanki. Tak, to było śniadanie — i Stasio, który od dwóch miesięcy nie dostawał nawet wody do golenia, od razu zrozumiał, że w dzbanuszkach jest śniadanie dla niego — i że gospodyni, późno wprowadzie, ale za to gruntownie poddała się uszlachetniającemu wpływowi swego subloktatora.

W ten fantastyczny sposób rozpoczęty dzień obfitował w dalsze, oszałamiające niespodzianki. Pokojówka uśmiechała się, krawiec, który co rano zjawiał się z rachunkiem i kilkoma szczerymi słowami na ustach, tym razem przyszedł z propozycją zrobienia nowego garnituru i nic nie wspominał o rachunku. Potem nadszedł anielsko pogodny szewc, a zaraz po nim zjawiała się paczka, zawierająca

dwie jedwabne pyjamy. Do paczki przyczepiony był bilecik, w którym wielkoduszny fabrykant „polecał się i nadal łaskawym względem“. To wszystko jeszcze dawało się wytłumaczyć jakimś katalizmem, który miał miejsce w nocy, wtedy, kiedy Stasio spał. A może, myślał Stasio — ja jestem sobowtórem jakiegoś amerykańskiego miliardera, który w przystępie tężyzny duchowej, zabił starą ciotkę i musiał się teraz ukrywać? Kto to może wiedzieć? A jeśli tak jest — to cóż pomoże opór? Ja jeden — ich tylu... Najlepiej milczeć i czekać, co z tego wyniknie.

Milczał więc Stasio, kiedy po pyjamach przysłano mydło do golenia, gramofonowe płyty, odkurzaczy, cukierki na kaszel, dwie czerwone róże, elektryczne grzejniki przeciw artretyzmowi, wyżymaczkę i pieska, białego pekińczyka. „Jacyż szlachetni są ludzie, myślał Stasio — nie nie żądają wzamian za te wspaniałe, choć nie niezbędne dary. Proszą tylko, żeby o nich pamiętać... Wzruszenie tamowało mu oddech, leżał więc na swoim polowym łóżku z płytami pod głową, z wyżymaczką na nogach, czerwone róże kwitły u wezgłowia, a mały piesek-pekińczyk, zjadłszy cukierki na kaszel położył się na lodowni i naciągnął na puszysty łepok jedną z jedwabnych pyjam. Za drzwiami panowała absolutna cisza.

„Możliwe jest też, że umarłem z nędzy i teraz jestem w raju“ — rozmyślał Stasio i chciał wstać, ale przestraszyło go warknięcie pekińczyka; osłonił się więc odku-

rzaczem, nie wiele to jednak pomogło, pekińczyk bowiem zeskończył z lodowni i ostrymi ząbkami wpił się w bosą stopę Stasia. Zażucie to wywołało niejaki hałas, na skutek czego do pokoju wsunęła się gospodyni, ale jakże odmieniona! Z wczorajszego smoka została tylko powłoka cielesna, dusza zaś — ach, dusza stała się duszą jagnięcia i gołębicy. „Winszuję panu, winszuję, wołała, chwytając w objęcia przerażonego Stasia — zawsze przeczuwałam, że poszczęści się panu w życiu“.

Boże, jakież to straszne — błysnęło w głowie Stasia. — Ta kobieta oszałała. Żeby tylko nie wpadła w furję.

— I cóż pan zamierza robić z tą masą pieniędzy? — pytała dalej, cudem ze smoka powstała gołębica — bo ja, jak tylko usłyszałam przez radio, że pan wygrał główny los na loterii...

Stasio już nie słuchał. Z lodownią pod pachą, pekińczykiem wgryzionym w bosą piętę i czerwonymi różami zatkniętymi za dekollet, puścił się w płasy po pokoju.

—o—

— Widzisz, frajerze — mówił tegoż wieczoru w wytwornej restauracji kolega Stasia — a tak się wściekałeś na stryja, że zamiast gotówki w łapę dał ci los na loterię. Gotówkę dawnobyś przehulał, a tak to i studja spokojnie skończysz, i kancelarię sobie urządzisz i mnie parę tysięcy pożyczysz. No, napijmy się. — Niech żyje Loteria, co?

— Niech żyje! — zawołał entuzjastycznie Stasio.

URLOP HUBERTA GARDY

POWIEŚĆ

— Tak.

— Nic dziwnego. Śmierć nastąpiła około drugiej w nocy. Panna Kolska rozmawiała z nim wieczorem i twierdzi, że nie zauważyła niczego takiego, co by mogło nasuwać możliwość strachu z jego strony. Był w usposobieniu zupełnie normalnym. Runo natomiast twierdzi, że wracając do siebie o dwunastej w nocy, spotkał się z Kolskim na korytarzu. Szedł z lichtarzem w rękę do siebie i mijając się, życzyli sobie dobrej nocy.

— A co mówi służba? Taki Piotr chodzi przecież po domu, mógł coś zauważyć — spytałem, chcąc się dowiedzieć czy nadmienił im coś o swoich spostrzeżeniach.

— Od służby nie dowiedzieliśmy się nic ciekawego.

Po chwilowym namyśle opowiedziałem im co słyszałem od Piotra.

Garda i Klecki, wysłuchawszy mego opowiadania, zamienili spojrzenia.

— Kiedy to panu mówił? spytał komisarz.

— Ciekaw jestem dlaczego tego nie powiedział? — zastanowił się.

— O ile zdołałem się zorientować, miał obiekcje, gdyż zdawał sobie sprawę z wagi swego spostrzeżenia. Bał się poprostu rzucać oskarżenie, nie mając pewności, że ma to związek z zabójstwem.

— Ocenę winien był pozostawić nam — mruknął niezadowolony Klecki.

— Trzeba go będzie zaraz tu wezwać, żeby wyjawiał nazwisko osoby którą widział.

— Przeszkodziło mu zjawienie się pani Kolskiej. Mam wrażenie, że chciał zasięgnąć mojej rady jak ma postąpić.

— Będzie to bardzo ważną wskazówką i kto wie, czy nie o zasadniczym znaczeniu.

— Tak — potwierdził Garda — szkoda jednak, że nie powiedział nam tego odrazu.

— Nic nie szkodzi. Powie nam to teraz — zaopiniował Klecki.

— O ile zdąży.

Spojrzelśmy na niego, zdziwieni.

— Jakto — o ile zdąży? — spytał komisarz, widocznie poruszony.

— Czy zastanawialiście się nad osobą mordercy kolego? — spytał go zamiast odpowiedzi Garda.

— No naturalnie. Przecież po to tu jestem, żeby go znaleźć.

— Są dwie możliwości, o których już zresztą mówiliśmy. Sprawcy z zewnątrz i sprawcy z wewnątrz. Dochodzę jednak do przekonania, że ta pierwsza ewentualność jest bodaj że wykluczona.

— Dlaczego?

— Bo wówczas nie zależałoby mu na stwarzaniu pozorów samobójstwa. Poprzestałby na niepostrzeżonym wykonaniu zamiaru, nie ryzykując już niebezpiecznej wyprawy pod most ze zwłokami. Natomiast dla mieszkańca domu ukrycie zwłok i upozorowanie samobójstwa było właśnie kwestją bezpieczeństwa.

— Twoja argumentacja jest zupełnie przekonująca, ale jaki to ma związek z Piotrem?

— Skoro sprawcą jest jedna z otaczających nas osób, co zresztą potwierdza opowiadanie służącego, wystarczy jeśli zorientował się, że ten mógł ją widzieć. Wówczas wykorzysta pierwszą sposobność, by pozbyć się niebezpiecznego świadka.

— Przypominam sobie — wtrąciłem — pewien szczegół, zdawało mi się zupełnie błahy, który nabiera teraz jak sądzę, poważniejszego znaczenia.

— No... Hubert obrócił się w moją stronę.

— Otóż w pewnej chwili podczas zwierzeń, zdawało się Piotrowi, że słyszy jakiś podejrzany szmer. Bojąc się, że nas ktoś podsłuchuje — przerwał. Stwierdziliśmy, że nikogo za drzwiami nie było, możliwe jednak, że podsłuchujący schował się.

— Musimy odszukać Piotra natychmiast — rzekł Hubert.

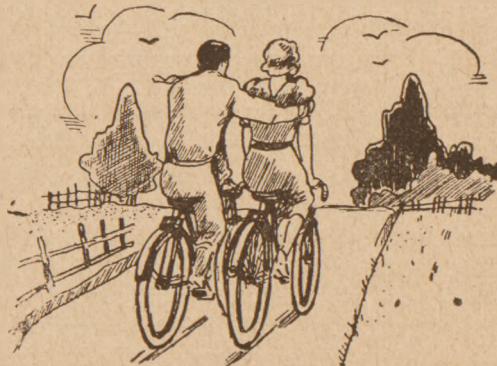
— Nie ma czego tak się śpieszyć. Nie podzielam jakoś pana obaw, kolego — Klecki uśmiechnął się trochę lekceważąco. Trudno przypuścić, by morderstwa miały tak następować jedno po drugim.

— Proszę nie zapominać, że zabójca odznacza się zupełnym brakiem skrupułów i okrutną bezwzględnością — upomniał go Hubert.

— Nie przesadzajmy panowie — upierał się Klecki, wysłał jednak protokulanta na poszukiwanie sługęgo.

— Więc, jak ustaliliśmy — zwrócił się komisarz do Huberta, po wyjściu urzędnika — zostajecie kolego w dalszym ciągu na miejscu, w celu nieoficjalne-

.....ostatnia niedziela....



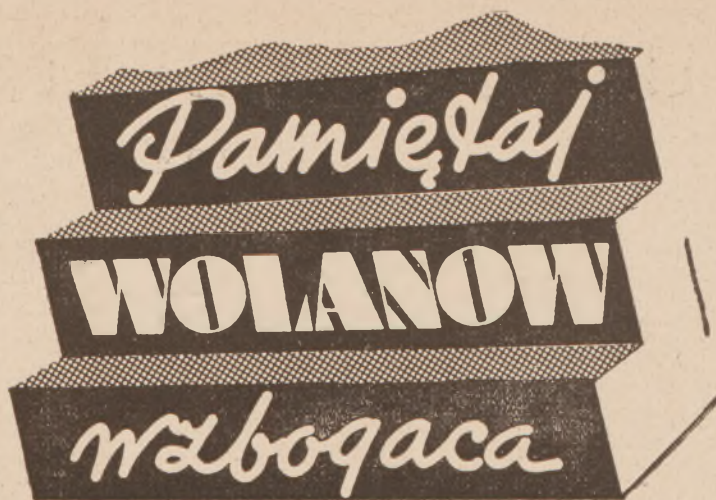
....minie wesoło
DZIĘKI rowerom P.W.U.

Państwowe Wylwórnice Uzbrojenia

BIURO SPRZEDAŻY - WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 11

**SILV-
OZON
MOTOR**

IDEALNA KĄPIEL
BALSAMICZNA,
WZMACNIAJĄCA



go prowadzenia dalszych dochodzeń. W razie jakichś nowych wypadków dajcie mi zaraz znać, a stawię się natychmiast.

— Dobrze. Mojem zdaniem będzie to lepsze, niż wyznaczanie któregoś z funkcjonariuszy służby śledczej. Psułyby mi tylko sprawę i przeszkadzał w pracy.

— Zechciejcie jedynie pamiętać, że ja oficjalnie ponoszę odpowiedzialność...

Garda pominął milczeniem tę uwagę.

Upłynął kwadrans, zanim zjawił się spowrotem urzędnik — sam. Komisarz Klecki obrzucił go pytającym spojrzeniem, zanim rzucił:

— Gdzie służący?

— Nie odnalazłem, panie komisarzu. W całym domu go niema i nikt nie umiał mnie objaśnić, gdzie mógłby się znajdować.

— Musimy go natychmiast odszukać — rzekł Garda dziwnie niespokojnym tonem. Jego życiu grozi niebezpieczeństwo i daj Boże, żebyśmy jeszcze zdążyli na czas.

— Przed chwilą właśnie powiedziała mi jedna ze służących — wtrącił protokulant — że słyszała, jak starsza pani wysyłała go po maliny do ogrodu, nie wie jednak czy już nie wrócił.

— Dawno?

— Blisko pół godziny temu.

— Zechciej zobaczyć w ogrodzie — zwrócił się do mnie Hubert — my tymczasem przeprowadzimy poszukiwania na miejscu.

Komisarz Klecki skinieniem głowy wyraził aprobatę na polecenie Gardy, godząc się milcząco na jego inicjatywę. Zaniepokojony nową komplikacją, tając wzburzenie, którego nie chciałem okazywać spokojnym oficerom policji, wyszedłem szybko z jadalni.

Wiedziałem, gdzie rosły maliny, toteż minąwszy szybko park i sad, wkrótce znalazłem się na miejscu.

Z jednej strony rozciągał się tutaj ogród warzywny, z drugiej, rzędami uszeregowane były krzaki agrestu, porzeczek i zaraz z brzegu, tuż przy żwirowej ścieżce — maliny.

Jak nadmienilem, sadzone były rzędami długości około stu metrów. Rzędów tych było sporo, tak, że

krzewy rosnące przy specjalnych drewnianych barjerach, zajmowały dużą przestrzeń.

Pławiły się wszystkie w słońcu, zbitą gęstwiną zieleni. Dolatywało mnie brzęczenie niewidocznych pszczoł, a gdzieś na liściu chybotwała się biała plama motyla.

Odrzućmy skonstruowałem, że Piotra tu nie było. Aczkolwiek pręty malin były wysokie, to jednak człowiek wśród nich musiał być widoczny. Dla upewnienia się zwołałem go kilkakrotnie po imieniu, jednak odpowiedzią była mi cisza, zakłócona jedynie pogwarem owadów cieszących się upałem słonecznego dnia.

Gdyby nie stan niepokoju i zapas podejrzeń w jakie zaopatrzyły mnie słowa Huberta, zrezygnowałbym z dalszych poszukiwań, poprzestając na stwierdzeniu nieobecności sługi. Jednak obecny nastrój pozwalał przewidywać najgorsze.

Rozpocząłem dokładne poszukiwania, idąc szpalami jakie tworzyły maliny. Z powodu gęstości krzaków posuwałem się wolno, tembardziej, że ich długie, wybujałe pędy obrośnięte listowiem, z pod którego tu i ówdzie wyglądała czerwona główka owocu, zagradzały mi drogę.

Niecierpliwie rozsuwałem je rękami, badając dokładnie grunt.

W ten sposób minąwszy kilka rzędów — znalazłem Piotra.

W miejscu tym brakowało akurat kilku krzaków. Stary leżał na ziemi z szeroko rozrzuconymi ramionami i głową przekrzywioną na bok. Z rany na plecach sączyła się jeszcze krew, wsiąkając w materiał ubrania.

O parę kroków dalej, leżał przewrócony koszyk z rozsypkami malinami.

Kiedy nachyliłem się nad ciałem, rój much, który obsiadł krwawą plamę, zerwał się z gniewem bykaniem. Straszny ten obraz oblewało potokami promieni, wspaniałe słońce...

Piotr już nie żył.

To już przystawie:

MODNE TKANINY

CWEJKO

TANIO SPRZEDAJE

Po skonstatowaniu tego faktu, zawróciłem śpiesznie ku domowi, starając się jak najmniej zadeptać w pobliżu ziemię.

W jadalni nie było nikogo. Na dużym stole samotnie tkwił kałamarz, a obok leżało na czystych arkuszach papieru, poplamione atramentem pióro.

Udałem się na dalsze poszukiwania komisarzy. Gabinet i salon były puste, również i biblioteka. Zamykałem już od niej drzwi, gdy wzrok mój padł na ścianę, gdzie wisiała broń.

Przypomniałem sobie chwilę, kiedy podczas rozmowy ze Zbyszkciem, mimowoli przyglądałem się sprzętowi myśliwskiemu, porozwieszanemu tutaj. U dołu, pod skórzaną torbą, wisiały wówczas dwa kordelasy o szerokich ostrzach, bez pochew.

Teraz był tylko jeden. Drugie miejsce ziało pustką.

Nasunęło mi się wspomnienie zwłok z raną w plecach...

Przechodząc przez hol, by udać się na piętro, usłyszałem w jadalni głosy poszukiwanych. Kiedy wchodziłem, obrócili się w moją stronę.

Hubert musiał wyczytać z mojej twarzy straszną prawdę, gdyż spytał szybko:

— Znalazłeś? — Nie żyje?

— Tak. Leży pomiędzy malinami, za owocowym ogrodem.

— Idziemy tam. Prowadź.

Podążyliśmy szybkim krokiem na miejsce nowej zbrodni.

VI. PRZESŁUCHANIE.

Zanim rozpoczęło się nowe przesłuchanie domowników, opowiedziałem Hubertowi o moim spostrzeżeniu i na jego żądanie zaprowadziłem go do biblioteki, by pokazać mu skąd broń była wzięta.

— Zaraz wskażę ci to miejsce... mówiłem właśnie, wchodząc do pokoju, urwałem jednak natychmiast.

Nóż bowiem wisiał na swoim miejscu.

— Napewno wiesz, że go przedtem nie było? — spytał Garda, kiedy mu wskazałem broń.

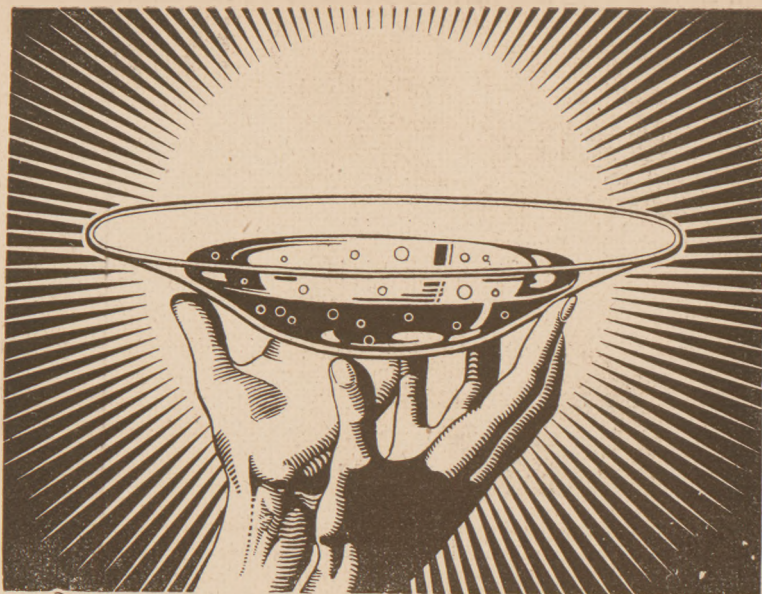
— Najzupełniej — potwierdziłem żywo.

Hubert zdjął nóż, zabierając go ze sobą.

— Stwierdził pan zgon, doktorze, przed pół godziną od ostrego narzędzia — prawda? — zwrócił się do lekarza, po wejściu do jadalni.

— Tak, podtrzymuję tę opinię.

— Czy śmierć mogła nastąpić od tego noża? — pytał dalej podając doktorowi kordelas. — Można śmiało brać go do ręki, gdyż napewno żadnych odcisków palców już na nim niema.



Czechosłowacja

Kraj romantyzmu i wypoczynku

Kraj źródeł leczniczych i piękna natury

Kraj artyzmu i zabytków

Kraj dobrych dróg i połączeń kolejowych

Daleko idące ulgi dla odwiedzających Czechosłowację na kolejach i liniach lotniczych.

Informacji udziela Czechosłowackie Biuro Informacyjne, Dr. Inż. J. Waldmüller, Warszawa, Al. Jerozolimskie 17, tel. 9.30-91 oraz wszystkie biura podróży.

— Prawdopodobnie tak było — oświadczył lekarz obejrawszy broń. — Kształt rany zgadza się mniej więcej z kształtem przekroju ostrza.

— Zatem mamy narzędzie śmierci, którym posłużył się morderca i jeszcze jeden dowód więcej, że znajduje się on wśród domowników — powiedział Klecki, kiedy Garda opowiedział mu moje spostrzeżenie.

— Chciał zatrzeć za sobą i ten ślad, tak jak pozacierał je na miejscu zbrodni — rzuciłem.

— Szybko jednak działał — mruknął komisarz. Obawy pana, kolego, okazały się jednak słuszne.

— Niestety tak... — odparł Hubert. Okazuje się więc, że bliżsi byliśmy rozwiązaniu pierwszej zagadki, niż nam się zdawało. Charakteryzuje to jednak sprawcę lub sprawczynię.

(D. c. n.).

BEZ BÓLU
SKUTECZNIE
USUWA
ODCISKI
BRODAWKI
I ZGRUBIENIA
SKÓRY
PŁYN
KLAWIOL
AP. KOWALSKI

nie ma
lepszego
jok
ostrza
-POLONIA-

Ruder
SUDORYN
AP. KOWALSKI
usuwa
radikalnie
POT: WONI

DOBRY ZNAK

Zadzwoił telefon — to Ty —
ważny interes? serio?
Ach tak — mam z tobą iść
i wybrać los na Loterię!

Wiesz? nie mam na to ochoty...
Los wybrać — dobrze! To tak!
Zrozum — gdy Los ten wygra
to będzie dobry znak!

Zbudujesz olbrzymią hutę,
dasz pracę tysiącom ludzi —
Słuchaj — a jeśli nie wygrasz?
a jeśli wszystko nas ludzi?

Mam być jednym z siedmiu słoni,
taką śmieszną maskotką —
czemś, co ci szczęście wywróży,
spadek po śmierci ciotki?

Ja rzucę maszynę i biuro —
a Ty — Ty — czekaj! stop!
już wiem, przecież budują
Centralny Okrąg — C. O. P.!!!

Nie, wygrasz, wygrasz napewno —
nie czekaj na spadek ciotki —
natychmiast idziemy po los!
posłuchaj swojej maskotki!!!

Najprzyjemniejszy u r l o p

— Ładnie się zapowiadają te-
goroczne urlopy, nieprawdaż, pa-
nowie?

Z tem pytaniem zwrócił się p.
Karol, przysiadając się do reszty
towarzystwa, zgromadzonego na
tarasie modnej warszawskiej ka-
wiarni.

— A, Karol, siadajże z nami!...
Kelner, jeszcze pół czarnej! —
Opowiadajże, człeku, co masz za-
miar robić z urlopem, bo my się
tu już od godziny głowimy nad tą
aktualną kwestją!

— Ja bym tam wiedział, gdzie
jechać — odparł Karol — naprzy-
kład...

— na święto kwiatów do Japon-
ji — wtrącił jeden ze słuchaczy.

— albo na polowanie na lwy do
Indji!

— obejrzyć piramidy w Egip-
cie i popływać trochę w szarym
Nilu, bo mnie się już znudziły nad-
wiślańskie plaże...

— Ja chcę na Hawaje! Palmy,
piękne kobiety, gitary...

Projekty posypały się jak z rę-
kawa:

do Londynu — podziwiać pięk-
ne miasto, zobaczyć „londyńskie
mgły“, British Museum,

do Paryża — poznać „nocne ży-
cie Monmartru“,

na Capri, do Rzymu, na plaże
nadadrjatyckie,

do Grecji, na fjordy Norwe-
gji!...

— No, a ty, Stachu, dokąd się
wybierasz? — towarzystwo zwró-
ciło się do milczącego dotąd towa-
rzysza.

— Opowiem panom pewną hi-
storję — odpowiedział zapytany:

— Rok temu mniej więcej, tu-
taj, w tem samym miejscu siedzia-
łem z kilku kolegami. Rozmawia-
liśmy też o nadchodzących urlo-
pach. Naturalnie, tak jak i teraz,
najważniejszym zagadnieniem by-
ło: skąd wziąć pieniędzy? Stach
Warewski, znacie go wszyscy, za-
proponował: „Nie mamy za dużo
pieniędzy, panowie, zagrajmy

więc na loterii“. Projekt był nie-
zły, tylko nie wszyscy dali się
przekonać. W końcu zdecydowaliś-
my się tylko my dwaj.

I wyobraźcie sobie, w drodze do
kolektury — ja rozmyśliłem się.
On kupił 2 „ćwiartki“. No — i po-
wiedzcie — chłop nie ma zmart-
wienia, skąd wziąć pieniądze na
urlop. Na jego numer padła aku-
rat jedna z wielkich wygranych.
Był wszędzie tam, gdzie wy dzi-
siaj zamierzacie się wybrać. Dziś
otrzymałem od niego kartkę.
Patrzcie i czytajcie: — „Ofierze
własnego niezdecydowania — ser-
deczne pozdrowienia ze słonecznej
Riviery!“

Stawiam wniosek, panowie: ku-
pujemy wszyscy dzisiaj los! Są
takie wielkie szanse wygrania wo-
bec nowego podziału losów na pięć
części, zamiast dawnych czterech,
że właściwie nic nie ryzykujemy!...
— Zgoda!... — zabrzmiało chó-
rem.

Rozmowie młodych ludzi przy-
słuchiwał niechcący przy sąsie-
dnim stoliku starszy pan.

— Kelner, płacić! Muszę i ja
pośpieszyć się z kupnem losu bo
wobec takiego powodzenia może
dla mnie zabraknąć losów. A ja
też chcę wygrać!...

DZIEJE TEATRU W POLSCE

Poprzedzony przez laufrów i hajduków z płonącymi pochodniami, wyjechał Stanisław August w świetnym orszaku dworzan i gwardji o godzinie szóstej wieczorem z zamku. Po schodach wysłanych dywanami wszedł król do swej łoży przepysznie przystrojonej. Na wstępie spotkała go gorąca owacja od publiczności.

„Natręci“ mimo polemiki, jaką wywołała osobistość autora, cieszyli się stałym i długim powodzeniem na warszawskiej scenie. Zachęcony tem Bielawski napisał rychło drugą komedję p. t. „Dziwak“ (znacznie słabszą od „Natrętów“) i wystawił ją w dniu 3 sierpnia 1766 r.

Równocześnie z Bielawskim zasilili powstającą scenę narodową swymi utworami Franciszek Bohomolec mianowicie komedjami: „Małżeństwo z kalendarza“, „Pan dobry“, „Staruszka młoda“, „Pijacy“, „Staruszkiewicz“ i kilku innemi.

Księżę Sułkowski, który po Thomatisie objął przedsiębiorstwo teatralne w Warszawie, był prawdziwym znawcą i lubownikiem teatru. Ze sceny nadwornej w Rydzynie sprowadził on Sierakowską, Gronowiczównę, Hempińskiego a niebawem z sił młodszych poczęli się wybijać Owsiniński i Sikorska; wyróżniała się ona wielką urodą i prześlicznym głosem, a grywała role pierwszych kochanek.

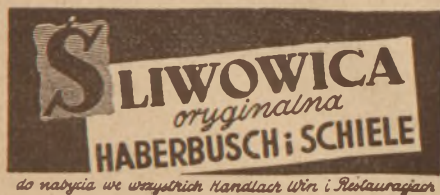
Repertuar wzbogaciły w tym czasie prace Księcia Adama Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich.

Za rządów Sułkowskiego, teatr warszawski rozwijał się nader pomyślnie, niestety jednak te dobre czasy trwały zbyt krótko gdyż półtora roku zaledwie, książę rzekł się przedsiębiorstwa a objął je natychmiast Ryx. Od dnia 1-go września do października 1775 r. polskie przedstawienia przerwano z powodu nieporządku i kłótni aktorów, zaś w połowie października tegoż roku dyрекcję teatru bierze w swe ręce baron Kurtz.

W tym czasie grywało na przemian z polskiem towarzystwem niemieckie, na scenie pałacu Radziwiłłowskiego; lecz pomimo że repertuar tej trupy był doskonały, przedstawienia owe nie doznały powodzenia.

W kilka lat później dyрекcję sceny polskiej obejmuje znakomity Bogusławski i stwarza nową erę. Jest to najświetniejsza epoka dla teatru narodowego w Warszawie. Tę właśnie epokę nader barwnie skreślił pióro cennego krytyka i gruntownego znawcy teatru a wnuka wielkiego Wojciecha, Władysława Bogusławskiego, który właściwą historję sceny polskiej datuje od czasów swego dziada, czyli od człowieka który nam wszystko stworzył, uorganizował i utrwalił, który „Pisał, grał i grających na czas późny stworzył“. Według Władysława Bogusławskiego „Fin de siècle“ nie jest dzisiejszym wynalazkiem; ma go i wiek XVIII, myślący na starość o tem tylko, żeby użyć przed śmiercią.

W chwili kiedy tak u nas medytuje jakby się najlepiej zabawić, kiedy Stanisławowi Augustowi weiska w rękę, za słabą do rządów, pendzelki i farby, a do głowy niezdolnej już udźwignąć korony, pomyśleli do nowych dworskich kostjumów, zjawia się z okolic Poznania młody chłopiec, który gdy go ominął spodziewany awans wojskowy, postanawia zostać aktorem. Był nim Wojciech Bogusławski (urodzony 1760 r. we wsi Glinnie pod Poznaniem, zmarł 1829 r. w Warszawie). Był paziem u Sołtyka, biskupa Krakowskiego i tam widział przedstawienia teatralne; służył potem w gwardji, gdzie go nauczono karności; spotkał się następnie z aktorem francuskim Montbrunem który go wtajemniczył w abecadło dramatyczne; (o tem wszystkim już pisałem ale jeżeli czytelnikom ze wszystkich stron oświecić dany przedmiot obiecałem, powtarzam to dlatego) — przeszedł więc Bogusławski potrójną szkołę: miłości do kraju



Dbajcie o swoje zdrowie!

Przy chorobach: ŻOŁĄDKA, KISZKA, WĄTROBY, przy KAMIENIACH ŻOŁCIOWYCH, WZDĘCIU BRZUCHA, ODBIJANIU SIĘ, LUB SKŁONNOŚCIACH DO ZAPARCIA, stosuje się: „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA“ Gąseckiego, naturalny, łagodny środek przeczyszczający, ułatwiający funkcje organów trawienia, stosowane również przy nadmierze otyłości.



Moją śliczną cerę

zawdzięczam tym dwóm
kremom: pielęgnującemu
i upiększającemu.

CRÈME SIMON CRÈME SIMON M.A.T.



PUDER SIMON
MYDŁO SIMON

ZE SZKOŁY TAŃCA IRENY SZYMAŃSKIEJ



P. Hanka Brzaskówna, młoda obiecująca gwiazda, która na dorocznym popisie Szkoły Tańca Art. i Rytmiki Ireny Szymańskiej, zdobyła pierwszą nagrodę, ujawniając w tańcach solowych doskonałą technikę, duże poczucie muzyczne i piękną linię taneczną

u wielkiego obywatela, dyscypliny i poczucia obowiązku w szeregach sztuki u jej adepta. Miał więc wszelkie kwalifikacje do założenia sceny i takiego to założyciela przeczuł król, znający się na ludziach, zwłaszcza ilekroć o artyzm chodziło.

Bogusławski dał się już być poznać jako aktor tłumacz i autor. Przerobiwszy jedną z lepszych komedji Bohomolca „Nędzia uszczęśliwiona“ na pierwszą polską operę z muzyką Kamińskiego, grał w niej sam i śpiewał.

Pierwszy stały teatr istniał od roku 1779. Kamień węgielny pod budowę gmachu założyła 11 marca księżna Lubomirska żona marszałka wielkiego koronnego; na kamieniu wyryto napis:

*Regnato Stanislao Augusto principis Lubomirski
Supremi Regni Marescalci consors hunc primum lapidem posuit die 11 Martii anno 1779.*

Budynek w którym grywać miano przez 54 lata (do roku 1883), który miał wyhodować na przyszłość aktorów i literaturę dramatyczną, dzwignął się w ciągu 7 miesięcy. Teatr wzniesiony według budowniczego Salarego Bonawentury był o 1/3 mniejszy od poprzedniego (prywatnego w pałacu Radziwiłłowskim); scenę urządzono w nim tylko na cztery kulisy głęboką. Malarni, składu dekoracji, garderób, rekwizytorni nie było — nawet aktorowie ubierali się w przynajętej przyległej kamienicy. Widownia szczuplejsza, mieściła publiczność w łóżach parterowych, pierwszego i drugiego piętra, na parterze, galerji i paradyzie.

W dniu 7-go września tegoż roku odbyło się pierwsze w nowym teatrze widowisko, na które wybrano grane już przedtem tłumaczenie Bogusławskiego „Amant, autor i sługa“ oraz nową operetkę francuską Audinota „Bednarz“.

(D. c. n.).

Ulgowe kupony „Świata“ do Teatrów Niezależnych

Teatr Malickiej

pod dyr. Z. Sawana
Karowa 18. Tel. 5-29-99

KUPON „ŚWIATA“

ważny od 17. VI do 23. VI
upoważniający do nabycia 2-ch biletów
ulgowych

z 40% zniżką

ważny codziennie o 8-ej (również w soboty i święta) a w niedzielę nadto o 4-ej ppł. w kasie teatru cały dzień bez przerwy od 11-ej rano do 8-ej w.

Teatr „8.15“ Śniadeckich 5

Tel. 7-00-26

KUPON „ŚWIATA“

ważny od 17. VI do 23. VI
upoważniający do nabycia 2-ch biletów
ulgowych

z 40% zniżką

(prócz sobót i świąt) w kasie teatru
od 11 — 2 i od 5-ej ppł.
do 8-ej w. na wszystkie miejsca

niekne

WYDIEŁEGNOWANE RĄCZKI O GŁAD-
KOŚCI I BIAŁOŚCI ATEASU ZAPEWNIĄ
STOSOWANY PRZECIW PIERZCHNIĘCIU
ZACZERWIENIENIU I ODMROŻENIU

Krem PRAŁATÓW
PERFECTION

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Nowy Świat 26. Telefon 5-04-00. Konto w P.K.O. Nr. 3755

Lista rozrachunkowa urzędu pocztowego № 39.

Administracja otwarta codziennie z wyjątkiem świąt niedziel od godziny 11 do 3 pp.

Redakcja we czwartki, piątki i soboty od godziny 10-13 pp. Redaktor naczelny przyjmuje w czwartki od godz. 11-1 pp tylko po uprzednim porozumieniu się z sekretarjatem. Telefon 2-10-87. **Rękopisów redakcja nie zwraca**

WARUNKI PRENUMERATY: Odb. na miejscu miesięcznie zł. 5. — Kw. zł. 13.50 gr., z odnosz. do domu mies. zł. 5.50 gr kw. zł. 15 Zamiejscowa mies. zł. 6, kw. zł. 16.20 gr. Zagraniczna mies. zł. 8, kw. zł. 21.60 gr.

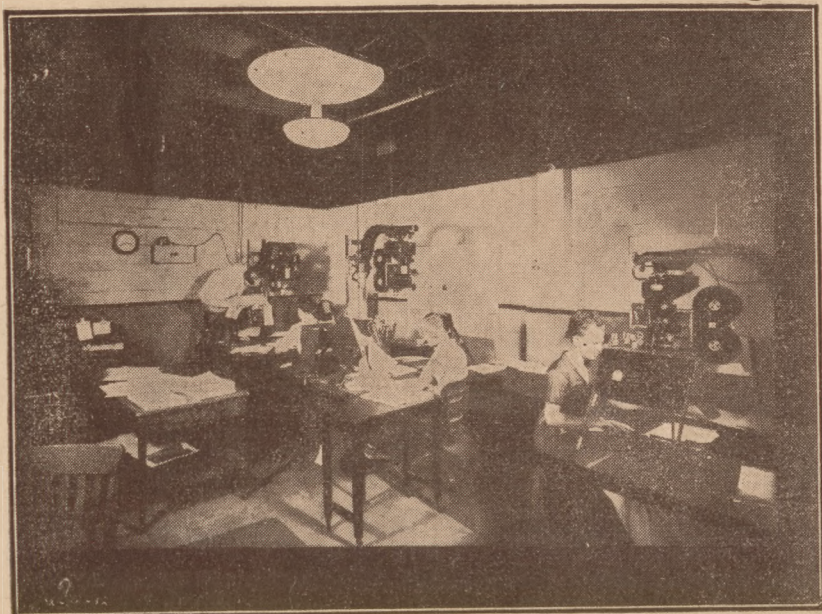
Każdy prenumerator otrzymuje co miesiąc cenne premium książkowe wartości księgarskiej 5 do 6 zł.

ŚWIAT FILMU

OBRAŻONY GWIAZDOR.

Wallace Beery będąc obecnie na urlopie, zwiedza Europę. Niedawno zatrzymał się w Budapeszcie. Jedno z kin budapeszteńskich, wystawiając najnowszy film Wallace'a Beery p. t. „Groźny Bill“ (Bad man of Brims one) chciało wykorzystać pobyt słynnego aktora dla celów reklamowych i uprosiło gwiazdora, by zgodził się przybyć na premierę.

Gdy tymczasem okazało się... że premiera odbyć się nie może, bo węgierska cenzura filmowa dopatrzyła się w filmie momentów obrażających godność kraju. Cała sprawa polegała na nieporozumieniu i zakaz po dwóch dniach cofnięto, ale ze względu na odwołaną premierę Wallace Beery wyjechał obrażony, a budapeszteńczycy żałują straconej okazji.



Wnętrze pracowni rysunkowej Walta Disney'a — miejsce narodzin Mickey Maus Fot. R. K. O. Radio

Przygotowania poszły w przyspieszonym tempie, chciano zadziwić wszystkich rozmachem reklamy i wykorzystać rzadki zbieg okoliczności, kiedy słynny amerykański aktor bawi w obcym mieście akurat w czasie premiery.

Nastał dzień premiery. W Budapeszcie o niczym innym nie mówiono, jak tylko o wielkiej premierze filmu „Groźny Bill“.

HALLO! TU FOX MOVIE TONE CITY W HOLLYWOOD!

Pierwsza dama Ameryki, pani Franklin Delano Roosevelt, żona prezydenta Stanów Zjednoczonych, zwiedzając w ub. tygodniu studia Hollywoodu, złożyła wizytę w mieście Foxa pierwszej damie filmu — malutkiej Shirley Temple. Było to w czasie filmowania obrazu „Mała Miss Broadway“.

**WYTWORNY
PUDEK**

**GELOBIL
WARSZAWA**

**KREM
ODŻYWCZY**



Nigdy nie jest za późno

myśleć o zdrowiu, tym bardziej, jeżeli cierpisz na chorobę: nerek, pęcherza, wątroby, kamieni żółciowych, zły przemian materji, na bóle artretyczne, czy podagryczne, wzdęcia brzucha, odbijanie się lub skłonności do obstrukcji. Pamiętaj, że nigdy nie będzie za późno, o ile używać będziesz ziół moczopędnych „DIUROL“ Gąseckiego, które zapobiegają nagromadzeniu się kwasu moczowego i innych substancji zatrzymujących organizm. — Dziś jeszcze kup pudełeczko ziół „DIUROL“ Gąseckiego, a gdy przekonasz się o dodatnich skutkach ich działania zalecać będziesz swym znajomym. Sposób użycia na opakowaniu. — Oryginalne zioła „DIUROL“ Gąseckiego (z kogutkiem) sprzedają apteki i sklepy apteczne.

puder
ABARID

NADAJE CERZE PANI ŚWIEŻOŚĆ I POWAB MŁODOŚCI. JEST ON NAJPEWNIJSZYM SPRZYMIERZENCEM URODY I POWODZENIA.

Jan Maluszeński

Warszawa ul. Jedwabnicza 2

Magazyny detaliczne

Nowy - świat 40, Marszałkowska 102,
Chmielna 33, Marszałkowska 56 i 154

SÓL

GĄSEKIN' Z KOGUTKIEM

opuwa ból, plecionie, nabrzmienie nóg, zmęczenie odciśki, które po tej kąpieli dają się usunąć, nawet pośnokciem. Przecis użycia na opakowaniu.

KOWALSKINA

PRZY PRZEZIEBIENIU GRYPIE I KATARZE

ŚWIAT FILMU

„Ósma żona Sinobrodego”

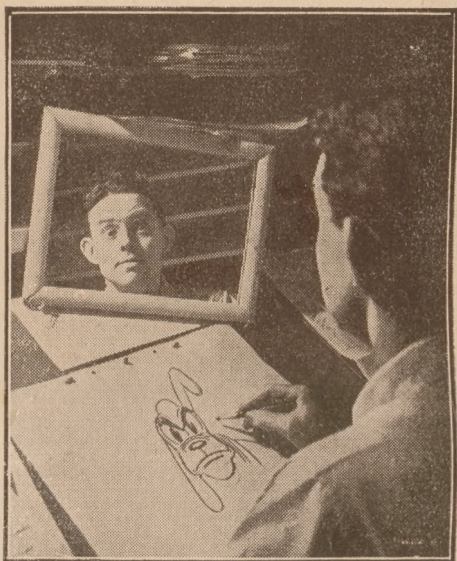
Palladium

Warszawa pamięta komedię Savoir'a ze sceny teatru Małego. Była to jedna z najlepszych ról Junoszy - Stępowskiego i — niestety — ostatnia rola ś. p. Mary Mrozińskiej. Sztuka miała powodzenie zawrotne.

Obawiano się, że film, jak wszystkie przeróbki z utworów scenicz-

Królowna Śnieżka, „bohaterka” długometrażowego, kolorowego filmu Walt Disney'a, pod tym samym tytułem. Film ten podobno przeszedł wszelkie oczekiwania.

Po lewej — zdjęcie przedstawia jednego ze współpracowników Disney'a zajętego studjowaniem grymasów własnej twarzy przed lustrem w celu zastosowania ich w rysunku jednego z „bohaterów” obrazu.



nych będzie zbyt teatralny, jednak obawy te okazały się niesłuszne. Lubicz jest urodzonym człowiekiem kina i wszystko, co on robi, ma właśnie tę stuprocentową kinetyczność, której istota niewiadomo na czym polega.

Nieprzeparty urok Gary Coopera, jego prostota i męski wdzięk, mają wyborny akompaniament w iście „kobiecej”, a przytem jakże „paryskiej” finezji Claudeth Colbert. Oto co znaczy dobry reżyser, i dobry operator. Ta sama Colbert tak niewyraźna i źle ubrana w „Trójkacie narzeczeńskim” wygląda tu czarująco i gra bezkonkurencyjnie. Epizody na wysokim poziomie. Sala pełna i... roześmiana.

Jak słysząc — zdjęcia z filmu „Druga miłość” (operator inż. Wywerka) w reżyserji M. Waszyńskiego wypadły świetnie.

L. B.

**POWIETRZE
SŁOŃCE
WODA**

KREM
codzienny
CHERYS

PROSZKI
MIGRENO-NEROSIN

Kogutek

ZASTOSOWANIE:
**GRYPA, PRZEZIĘBIENIE
BÓLE GŁOWY, ZĘBÓW i t.p.**

Żądacie oryginalnych proszków ze zn. fabr. „KOGUTEK”
GAŚECKIEGO
tylko w opakowaniu higienicznym w TOREBKACH

**PUDRY, SZMINKI,
WODY, KWIATOWE,
PERFUMY**

Szach
WARSAWA

**GIN
GRI - GRI
TOI ET MOI
TROCADERO
WODA LAWENDOWA
WODA KOŁOŃSKA POLONAISE.**

||| **„OLLA-CRISTALLIN” to rewelacja!** |||